

W Bazylice karmelitańskiej w Krakowie uwiecznionych zostało dwóch błogosławionych męczenników karmelitańskich z okresu II wojny światowej. Są to ojcowie Tytus Brandsma i Hilary Januszewski.

Współczesny wizerunek o. Tytusa, holenderskiego karmelity, namalowany przez krakowskiego malarza Macieja Szweca, umieszczony jest w jednej z sześciu późnobarokowych kaplic, na mensie ołtarzowej, w ołtarzu poświęconym św. Marii Magdalenie de' Pazzis.

Portret ojca Hilarego umieszczony jest na jednym z arkadowych filarów. Postać przedstawiona jest na tle kościoła i klasztoru karmelitańskiego, którego przeorem był przez krótki czas Błogosławiony.

Zapytajmy się, czy jest coś jeszcze, niż tylko samo miejsce – świątynia karmelitańska - w której umieszczono dwa portrety ojców Tytusa i Hilarego, co łączy te dwie mało znane szerszemu kręgowi osób postacie?

Takich wspólnych rzeczy jest bardzo wiele. Wymienić można choćby wspólne dla nich męczeństwo w obozie koncentracyjnym, czy świętość życia, którą kościół oficjalnie potwierdził.

Jak się jednak wydaje, najściślej to co łączy te obie osoby, to realizacja powołania w Zakonie karmelitańskim i z tym związana forma życia, kształtowana przez zachowywanie *Reguły* Zakonu Braci Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel.

## ***Bierz każdy dzień, jak tylko przyjdzie***

### **Samotność jako „styl życia” karmelitańskiego w ujęciu bł. Tytusa Brandsmy O.Carm. (1881-1942)**

„Pośród wielu pytań, które niepokoją moje myśli, nic nie niepokoi mnie bardziej niż pytanie dlaczego ludzie przy swoim rozwoju i dumnej godności swojego postępu, dziś tak licznie oddalają się od Boga. Niepokojące jest to, że w naszych czasach, kiedy obserwuje się postępek w każdej dziedzinie, staje się wobec hańby czy wobec negacji Boga, które mają tendencje do rozszerzania się niczym plama oleju.

Dlaczego obraz Boga jest tak bardzo zaciemniony, że do wielu już nie dociera? Czy wynika to tylko z ich winy? Czy też wymaga się także czegoś od nas, aby ten obraz zajaśniał światu ponownie pełniejszym blaskiem? Być może można żywić nadzieję, że przedstawiając Boga w nowy sposób, za pomocą nowych pojęć, wyjdzie się naprzeciw potrzebom współczesnego człowieka?”<sup>1</sup>

Powyższe słowa wygłosił o. Tytus Brandsma 17 października 1932 roku na Uniwersytecie Katolickim w Nijmegen w Holandii, którego był profesorem i późniejszym Rektorem<sup>2</sup>. Wydaje się, że stawiając pytania, o. Tytus nie daje na nie odpowiedzi. Z perspektywy czasu, oceniając życie bł. Brandsmy widzimy jasno, że odpowiedzią na postawione przez niego fundamentalne dla życia wiary pytania,

---

<sup>1</sup> S. Scapin, *Pośród nocy – wolność. Tytus Brandsma, dziennikarz i męczennik z Dachau wraz z antologią jego pism*, [Maszynopis autora], s. 55.

<sup>2</sup>

znajdziemy zaznajamiając się ze świadectwem Jego życia, jak również sięgając do dorobku pisarskiego, który nam zostawił.

Biorąc to wszystko pod uwagę, wyłania nam się postać nietuzinkowa. Błogosławiony Tytus Brandsma jest bez wątplenia prorokiem XX - wiecznym dla całej rodziny karmelitańskiej, ponieważ wydaje się, że utożsamiał on w swoim życiu charyzmat Zakonu, wyrażony w *Regule*, wyraźniej niż ktokolwiek inny w tym czasie.

W swoich pismach utrzymywał, że kontemplacja pozostaje *lepszą częścią* dla Karmelitów. Według niego, poszukując Boga, karmelici powinni mieć również szczególną miłość do samotności i skupienia<sup>3</sup>.

Ojciec Brandsma twierdził, że należy kochać skupienie. Według niego jest ono pierwszym kwiatem, któremu powinniśmy pozwolić zakwitnąć w naszych sercach. Pisał: „Czerwona róża, symbol płomiennej miłości, obraz żyjącej duszy, rośnie i zakwita w Chrystusie, ona także powinna znaleźć się w naszym ogrodzie. Róże podobają się wszystkim. To jest pocieszenie. Róża oznacza święto, gdziekolwiek się znajdziemy. Zawsze z radosnym obliczem. Zawsze życzliwi. Ten mały kwiat jakim jest róża, która kwitnie o każdej porze roku, nie chwieje się na swojej łodydze, ale dumnie rozchyła swoje płatki, aby znaleźć się przed Najświętszym Sakramentem. Jest [ona] wyobrażeniem naszego zaangażowania w przygotowanie życia naszemu Panu w sercach ludzkich. On musi wzrastać, a ja muszę się umniejszać, mówi św. Jan Chrzyciel<sup>4</sup>. (...)

Jego zdaniem miłość do kontemplacji i pragnienie samotności można mocno potwierdzić w dokumentach średniowiecznych karmelitów, a obecność w Zakonie pustelników i pragnienie życia samotnego, można dostrzec w całej historii Karmelu<sup>5</sup>.

Ojciec Tytus podjął w swoim życiu karmelitańskim kontemplacyjny jego wymiar, a w nim oprócz praktykowania modlitwy położył szczególny nacisk na pozytywne przeżywanie samotności, milczenia i pracy w milczeniu.

Jak się wydaje, paradoksalnie, szczególnie owocnym w życiu duchowym czasem dla o. Brandsmy był jego około półtora miesięczny pobyt w więzieniu w Scheveningen niedaleko Hagi.

Ojciec Tytus, który był przyzwyczajony do szaleńczej aktywności, w więzieniu, w celi nr 577, miał mnóstwo „wolnego” czasu, który uznał za niezbędny, aby go

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 63. Błogosławiony kreśli całościową sylwetkę duchową karmelity. Pisze: „Nasza obecność braci wszędzie musi być powodem do radości, do święta, do pocieszenia dla kogokolwiek. Należy wypełniać każdą rzecz dla satysfakcji wszystkich. Solidarność jednych i drugich. Zainteresowanie jednych drugimi. Żadnych osobistych interesów. Trzeba pamiętać, że niektóre charaktery z natury mają skłonności introwersyjne. Wiele osób zdolnych jest do rzeczy lepszych niż te, które aktualnie robi. Jednak miłość zniesie wszystko. Czego nie zniesie Nasz Pan? W jak bardzo odmienny od nas sposób widzi On wszystko! Musimy widzieć ludzi i rzeczy oczami Boga. Kochać ich zjednoczeni z Nim. Myśleć o tym co robić, aby służyć innym. Dystans i pokora są towarzyszami miłości. Zaś razem, we troje stanowią przygotowanie dla życia modlitwy. (...) Kiedy stajemy przed publicznością nie jesteśmy powołani do tego, aby być zdolnymi mówcami; to sprzeciwia się prostocie, jaką powinniśmy uprawiać. Jednakże powołani jesteśmy do wykonywania zwyczajnych spraw wielką duszą, czystymi intencjami, dając z siebie wszystko. Nie powinniśmy pragnąć zajmować miejsce na pierwszej stronie, ani uznania dla naszych rezultatów, do jakich dążą ludzie świata. Powinniśmy pragnąć być uznanymi dla naszej skromności i szczerości. Kardynał Gasquet, pewnego razu powiedział o Karmelitach, że odróżniają się oni przez swój naturalny i szczery aspekt: są oni prości i szczerzy, nie wyszukani, czyści na ciele i duszy. Myślę, że jest to najbardziej naturalna definicja jaką można określić nasze zachowanie duchowe i nasze posłannictwo wśród ludzi. (...) Pozbawiony ubóstwa zakonnik jest faryzeuszem; mieszczanin wewnątrz klasztoru, nawet jeśli w przebraniu biedaka. Ma strój biedaka, ten, który nie kocha ubóstwa. Tamże, s.65-66.

<sup>4</sup> Tamże, s. 62.

<sup>5</sup> P. Slaterry, *The Springs of Carmel. An introduction to Carmelite spirituality*, New York 1991, s. 111.

zorganizować i wykorzystać do swojej pracy. Szybko ustanowił dla siebie program, który obejmował czas na modlitwę, aktywność i ciszę. Zaczął dobrze wykorzystywać dany mu czas.

Aby dać nam wyobrażenie o tym, przez co Błogosławiony Tytus przeszedł w celi nr 577 (pomimo rezerwy, którą zawsze wykazywał, opowiadając swoje własne doświadczenia duchowe), warto przywołać zdanie, którym 7 stycznia 1942 r. kończy swój *Dziennik więzienny*: „*Beata solitudo* (błogosławiona samotności). Czuję się w tej celi jak u siebie w domu. Jak dotąd nie znudziłem się. Wręcz przeciwnie. Jestem sam, to prawda, ale nigdy jeszcze Pan nie był mi tak bliski jak teraz. Chciałbym krzyczeć z radości, bo On znów, w całej swej pełni, sprawił, że odnalazłem Go. Nie wychodząc do ludzi i bez przychodzenia ludzi do mnie.

Bóg jest moim jedynym schronieniem, czuję się chroniony i szczęśliwy. Pozostanę tutaj na zawsze, jeśli On tak zadecyduje. Rzadko bywało, abym czuł się tak szczęśliwy i zadowolony”<sup>6</sup>.

Być może najbardziej znanym dziełem bł. Tytusa, jaki kiedykolwiek napisał w czasie uwięzienia w Scheveningen, był jego wiersz, pt. *Przed wizerunkiem Jezusa Ukrzyżowanego*.

Kiedy o. Brandsma został zabrany do więzienia, pierwszą rzeczą, którą zrobił, było „udekorowanie” celi więziennej, w której miał mieszkać. Wydaje się to ujmującym gestem. W swoim postępowaniu, o. Tytus okazał się bardzo karmelitański (czy nie jest to pierwsza rzecz, której wymaga nasza *Reguła*: zorganizować, udekorować i przygotować dom?). Ojciec Tytus rozłożył w swojej celi różne przedmioty, wśród nich były słowa św. Teresy od Jezusa, napisane na pasku papieru w języku hiszpańskim: *Nada te turbe*. Posiadał także mały obraz Matki Bożej z Góry Karmel, który miał w swoim brewiarzu. Miał także zdjęcie Jezusa ukrzyżowanego, namalowane przez Fra Angelico. To przed tym małym obrazkiem napisał swój słynny wiersz. Po wojnie opublikowali go holenderscy karmelici, przez co bardzo szybko stał się popularny. Później wiersz został przetłumaczony na wiele języków, stając się głęboką modlitwą dla ludzi, którzy przeżywali trudne chwile<sup>7</sup>.

Jak się wydaje, duchowa płodność bł. Tytusa Brandsmy w tym czasie, byłaby niemożliwa, gdyby nie był on już wcześniej zakorzeniony w duchowej tradycji Karmelu, której istotnym wymiarem jest życie samotne.

## I. „Klimat” modlitwy karmelitańskiej według *Reguły Karmelu*<sup>8</sup>

Ojciec Tytus Brandsma doskonale zdawał sobie sprawę celowości ludzkiego życia, wyrażającego się w poszukiwaniu Boga i zjednoczeniu się z Nim już tu na ziemi. Dał temu wyraz w słowach: „Jeśli szukamy Boga, znajdziemy go. Bowiem,

---

<sup>6</sup> S. Scapin, *Pośród nocy – wolność. Tytus Brandsma, dziennikarz i męczennik z Dachau wraz z antologią jego pism*, mps. cyt., s. 28-29.

<sup>7</sup> Zob. F. M. Romeral, *The Poem of Bl. Titus Brandsma in English, Esperanto, and Interlingua*, w: *The Sword*, Vol. 78, nr.1, 2018, s. 69-96.

<sup>8</sup> Publikowany rozdział jest znowelizowaną częścią pracy magisterskiej autora pt. *Samotność jako „styl życia” karmelitanek bosych w ujęciu świętej Teresy od Jezusa*, pisanej na seminarium naukowym z teologii duchowości pod kierunkiem o. dra Andrzeja Ruszały OCD i uwieńczonej pomyślną obroną na Wydziale Teologicznym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie w 2008r.

jeśli w wyraźnym świetle postawimy ten Podmiot, on nas określi, on nas zafascynuje<sup>9</sup>. (...) Określenie „wyraźne światło” wskazuje jednoznacznie, że o. Tytus miał na myśli odpowiedni sposób życia, który sprzyja prowadzeniu dialogu z Bogiem na modlitwie.

Dla niego, najlepszym środowiskiem sprzyjającym poszukiwaniu Boga, było życie w Karmelu, gdzie według wskazań *Reguły*, naturalnym klimatem modlitwy powinno być przestrzeganie samotności i milczenia, jako środowiska sprzyjającego duchowemu wzrostowi.

## 1. Samotność

Adresatami *Reguły* byli eremici łacińscy „u źródła na Górze Karmel”<sup>10</sup>. Patriarcha jerozolimski, święty Albert z Avogadro nadaje ich życiu formy organizacyjne, mając na uwadze zapoczątkowane przez nich życie samotne. Samotność indywidualna była więc chroniona poprzez szczegółowe postanowienia, wyrażone poprzez nakaz, aby pustelnicy mieszkali w miejscach samotnych lub takich, które otrzymają z zaznaczeniem, aby miejsca te były odpowiednie do sposobu ich życia<sup>11</sup>.

Zorganizowany klasztor ma mieć przeora, którego cela powinna znajdować się przy wejściu, aby mógł jako pierwszy witać wszystkich przychodzących gości<sup>12</sup>. Na terenie tak zorganizowanego klasztoru, zakonnik - karmelita powinien żyć samotnie, ale pośród braci, pozostając w dzień i w nocy w swojej celi. Polecenie pozostawanie w celi zostało połączone również z poleceniem praktykowania ciągłej modlitwy<sup>13</sup>. Nakazy te tworzą klimat pustelniczego życia pierwszych karmelitów z Góry Karmel.

Po kwestiach dotyczących organizacji wspólnoty na Górze Karmel, św. Albert w *Regule* przechodzi do ukazania pustelniczego charakteru życia pierwszych karmelitów, zalecając, aby - co zostało przedstawione dokładniej powyżej - pustelnicy przebywali we własnej celi lub blisko niej, oraz mieli rozważać dniem i nocą Prawo Boże czuwając na modlitwie<sup>14</sup>. Jest to proponowany program życia dla zakonników, którzy pragną sprostać wymaganiom życia we wspólnocie, i równocześnie czują się eremitami. Cela jest tym miejscem, w którym zmagają się ze „swoją pustynią”. Jest równocześnie miejscem, gdzie pustelnik z Karmelu przeżywa swoją samotność pośród wspólnoty. Karmelita żyje we wspólnocie, i szuka ewangelicznej doskonałości poprzez jedność braterską walczy jednak w „pustelni”, gdzie czuwa w samotności oraz na modlitwie.

W samotności swojej celi karmelita ma rozważać Słowo Boże i czuwać na modlitwie<sup>15</sup>. Św. Paweł kończy swą słynną wypowiedź o „zbroi Bożej” nagłym wezwaniem do wytrwałej i czujnej modlitwy<sup>16</sup>. A św. Albert podejmuje to wezwanie i wprowadza je w miejscu, gdzie najwyraźniej wyłania się orientacja pustelnicza

---

<sup>9</sup> S. Scapin, *Pośród nocy – wolność. Tytus Brandsma, dziennikarz i męczennik z Dachau wraz z antologią jego pism*, mps. cyt., s. 62-63.

<sup>10</sup> *Regula Ordinis Fratrum Beatissimae Virginis Mariae de Monte Carmelo*, Roma 2007, s. 9.

<sup>11</sup> Por. tamże, s. 17.

<sup>12</sup> Por. tamże, s. 25.

<sup>13</sup> Por. tamże, s. 27.

<sup>14</sup> Por. tamże.

<sup>15</sup> Por. tamże, s. 27.

<sup>16</sup> Por. Ef 6, 10-20.

proponowanego stylu życia. Celem jest bowiem miejscem, w którym dokonuje się codzienna rzeczywistość walki duchowej.

Prawodawca Zakonu św. Albert umieszcza zakonnika karmelitańskiego w samotności celi, by tam zasilał się Słowem Bożym, jednocześnie by tam czuwał na modlitwie, ze świadomością swej natury żołnierza wezwanego do „przywdziania zbroi Bożej”.

Samotność karmelitańska ma pomóc w medytacji Słowa Bożego, zgodnie z zaleceniami ustawodawcy. Wspólnota i poszczególni jej członkowie muszą być karmieni słowem Bożym, które wymaga zaangażowania się poszczególnych karmelitów w czytanie Pisma Świętego. Technicznym określeniem tej praktyki jest *lectio divina*, co oznacza nie tylko czytanie świętych tekstów, ale także otwartość na Słowo Boże<sup>17</sup>.

*Reguła* na pierwszym miejscu stawia mieszkanie w samotności, przyjmując równocześnie możliwość zamieszkania w miastach. Gdziekolwiek jednak karmelici będą mieszkali, jako potomkowie pierwszych pustelników, mają mieć oddzielne cele<sup>18</sup>.

Zostaje więc utrzymany pustelniczy charakter Karmelu. Wobec tego, karmelitańska samotność, którą proponuje *Reguła* ma dwa wymiary - zewnętrzny i wewnętrzny. Obydwa wymiary samotności wzajemnie się przenikają. Samotność materialna (zewnętrzna) jest bezwartościowa bez wewnętrznej samotności. Celem jest symbolem wnętrza, do którego umysł powinien powrócić, gdy jest rozproszony. Samotność jest konieczna, aby „powrócić do siebie” i komunikować się z innymi, aby pozostać osobą autentyczną i otwartą na ludzi<sup>19</sup>.

Po przyjęciu *Reguły*, późniejsi karmelici, zgodnie z najstarszymi pisanymi świadectwami dotyczącymi historii Zakonu, budowali klasztory w miejscach pustynnych. „Wszystkie te klasztory były zbudowane w ten sposób, aby mogły zapewnić zachowywanie życia samotnego, przewidzianego przez *Regułę*”<sup>20</sup>.

Jeden z pierwszych przełożonych Zakonu karmelitańskiego wystosował list, który zatytułował *Płonąca strzala*. Autor, Mikołaj z Narbonne (Mikołaj Francuz), dał wyraz przywiązania do pustelniczych początków Karmelu. Wyraził swoje ubolewanie z faktu, że bracia opuszczają samotność pustelni i angażują się w pracę sprzeczną z duchem Karmelu<sup>21</sup>. Kto ślubował żyć według *Reguły*, a znalazł się poza pustelnią według Mikołaja z Narbonne, powinien rozważyć w sumieniu, czy miał ku temu słuszne powody, by opuścić samotnię<sup>22</sup>.

## 2. Milczenie

Karmel od swoich pustelniczych początków zachowywał wielkie milczenie, obowiązujące od Kompletu aż do wyjścia następnego dnia z kaplicy. O milczeniu mówi *Reguła* karmelitańska: „Przeto postanawiamy, że macie zachowywać milczenie od recytowania Kompletu do odmówienia Prymy następnego dnia. W innym zaś czasie, pomimo że milczenie nie będzie obowiązywać tak ściśle, to jednak bardzo pilnie należy

---

<sup>17</sup> Por. Tamże, s. 9.

<sup>18</sup> Por. *Regula Ordinis Fratrum Beatissimae Virginis Mariae de Monte Carmelo*, dz. cyt., s. 19.

<sup>19</sup> Por. P. Slattery, *The Springs of Carmel. An introduction to Carmelite spirituality*, dz. cyt., s. 9.

<sup>20</sup> Wilhelm z Sanvico, *Kronika*, Kraków 1995, s. 10.

<sup>21</sup> Por. Mikołaj z Narbonne, *Płonąca strzala*, Kraków 1994, s. 4.

<sup>22</sup> Por. tamże, s. 27.

unikając wielomówstwa (...) Niech przeto każdy waży swoje słowa i umiejętnie powstrzymuje swój język, aby przypadkiem nie potknął się i nie upadł w mowie”<sup>23</sup>. W słowach: „przeto postanawiamy” *Reguła* karmelitańska wprowadza milczenie; następuje ono po wcześniejszym odniesieniu się do polecenia św. Pawła i dwóch cytatów z Księgi Izajasza<sup>24</sup>.

Słowo *silentium* ma wiele znaczeń. Przede wszystkim może oznaczać milczenie podczas pracy, które towarzyszy, podtrzymuje i doskonali postawę sprawiedliwości. Także milczenie, które scala wewnętrznie wspólnotę, zapewniając jej witalność. Występuje milczenie o charakterze instytucjonalnym, nazwane *silentium nocturnum* - atmosfera ciszy podczas spoczynku nocnego lub *silentium diurnum* - atmosfera wyciszenia podczas pracy indywidualnej, jak też grupowej w ciągu dnia<sup>25</sup>. Milczenie w ciągu dnia było zazwyczaj zarezerwowane w miejscach szczególnych, takich jak oratorium, kruzganki, dormitorium. Znalazło to odzwierciedlenie w regułach zakonnych wówczas powstających, w tym w *Regule* karmelitańskiej nadanej przez św. Alberta. Milczenie dzienne było reakcją na nadmierne gadulstwo i zapobiegało używaniu niepotrzebnych słów<sup>26</sup>.

*Reguła* podejmuje temat nocnego milczenia w sposób zwięzły. Milczenie nocne, posiadające charakter bardziej fizyczny, ma za zadanie wytworzenie atmosfery ciszy, która zapewni wszystkim odpoczynek. Zachowywanie nocnej ciszy jest zadaniem każdego zakonnika, ponieważ wyłamanie się choćby jednego z nich, przez głośne mówienie, czy wykonywanie hałaśliwych zajęć, uniemożliwia sen pozostałym<sup>27</sup>. Mówiąc, że milczenie ma być zachowywane po odmówieniu modlitwy na zakończenie dnia, aż do czasu wyjścia następnego dnia z kaplicy zakonnej<sup>28</sup>, tekst *Reguły* odwołuje się na pierwszym miejscu do rytualnego milczenia: karmelici mają zachowywać milczenie, podobnie jak Żydzi zachowują szabat.

Każda wspólnota karmelitańska „ma stać się miejscem, które zdolne jest przyjąć milczenie Boga, i jednocześnie promieniować nim na zewnątrz”<sup>29</sup>. Zachowanie milczenia jest powiązane z jego emanowaniem na zewnątrz. Zakonnik zachowujący milczenie dąży do rozszerzania miejsca, w którym milczenie byłoby całkowite. Ten, kto zachowuje nocne milczenie, umożliwia mu zawładnięcie całą otaczającą rzeczywistością<sup>30</sup>.

Po podjęciu tematu nocnego milczenia, w następnej kolejności *Reguła* mówi o przestrzeganiu dziennego milczenia. Charakterystyczną rzeczą dla tej części jest duża liczba biblijnych cytatów. Zalecenie milczenia w ciągu dnia posiada inną atmosferę, niż nakaz milczenia nocnego. *Reguła* stwierdza, że w innym czasie, czyli po milczeniu nocnym, zakonnicy nie muszą przestrzegać tak pilnie milczenia<sup>31</sup>. Milczenie nocne jest wymogiem absolutnym, natomiast milczenie dzienne *Reguła* zaleca, jednocześnie odrzucając wielomówstwo. Milczenie w ciągu dnia ma związek z tym ile, i co się mówi. *Reguła* wymaga, aby zakonnicy karmelitańscy stopniowo nabierali umiejętności

---

<sup>23</sup> *Regula Ordinis Fratrum Beatissimae Virginis Mariae de Monte Carmelo*, dz. cyt., s. 55.

<sup>24</sup> Por. tamże.

<sup>25</sup> Por. O. Steggink, K. Waaijman, J. Tigcheler, *Komentarz do Reguły Zakonu Braci Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel*, Kraków 1994, s. 47.

<sup>26</sup> Por. C. Cicconetti, *La Regola Del Carmelo*, Roma 1973, s. 414.

<sup>27</sup> Por. O. Steggink, K. Waaijman, J. Tigcheler, *Komentarz do Reguły Zakonu Braci Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel*, dz. cyt., s. 47.

<sup>28</sup> *Regula Ordinis Fratrum Beatissimae Virginis Mariae de Monte Carmelo*, dz. cyt., s. 55.

<sup>29</sup> K. Waaijman, *Karmelitańskie milczenie*, Kraków 1996, ss. 16-17.

<sup>30</sup> Por. tamże, s. 17.

<sup>31</sup> Por. *Regula Ordinis Fratrum Beatissimae Virginis Mariae de Monte Carmelo*, dz. cyt., s. 55.

panowania nad mową, gdyż jest to podstawowym warunkiem budowania właściwych relacji międzyosobowych we wspólnocie<sup>32</sup>. Milczenie dzienne „nie jest złagodzoną wersją milczenia nocnego, które teraz nie musi być przestrzegane tak pilnie, ale czasem wymagającym pilnego i gorliwego starania się. Powód, dla którego *Reguła* zwraca uwagę na pilność i gorliwość, jest ogromnej wagi: starając się o pilne i gorliwe zachowywanie milczenia, osoba kultywuje sprawiedliwość i wzrasta w niej<sup>33</sup>. Instytucje nocnego i dziennego milczenia nie są niezależne od siebie, lecz są ze sobą dynamicznie powiązane. Można doszukać się w nich eliańskiego milczenia i wskazują przez to, że milczenie karmelitańskie ma charakter milczenia przekształcającego, to znaczy, zdolnego przemieniać zakonnika od wewnątrz<sup>34</sup>. Milczenie czyniło z klasztoru pustynię w czasie nocnych godzin. W czasie dnia obowiązywało milczenie względne, które zabrania wszelkiego niepotrzebnego słowa<sup>35</sup>.

Milczenie podkreśla również element karmelitańskiego eremityzmu. W niewielkim tekście *Reguły*, prawodawca umieścił wiele cytatów z Pisma Świętego na temat milczenia. Przywołane są cytaty biblijne, potwierdzające konieczność milczenia: „W milczeniu i ufności leży wasza siła”<sup>36</sup>, „Nie uniknie się grzechu w gadulstwie”<sup>37</sup> oraz „Kto w mówieniu przebiera miarę, wyrządza szkodę swojej duszy”<sup>38</sup>. Wynika stąd, że milczenie nie może być traktowane jako zwykły środek ascetyczny. Eremita karmelitański powinien zachowywać milczenie, ponieważ jest ono „dziełem sprawiedliwości”<sup>39</sup>. Sprawiedliwość zaś jest utożsamiana z wiernością własnemu powołaniu do modlitwy i wierności. Milczenie proponowane przez Świętego Alberta sięga do biblijnego milczenia, „którego sercem jest eliańskie milczenie”<sup>40</sup>.

Milczenie nie jest pustką. Wiele się w nim dokonuje. Można to zauważyć w Psalmie 39, który cytuje *Reguła*. Cytowany fragment psalmu dotyczący milczenia, rozpoczyna się ujawnieniem decyzji podjętej przez Psalmistę. Mając przed oczami fatalny koniec, do którego zmierza występny, postanawia on kierować się roztropnością w mówieniu i postępowaniu<sup>41</sup>. Wewnętrzne milczenie spowodowane widokiem tragicznego końca, do którego idzie występny, „jest więc przestrzenią, w której dokonuje się konfrontacja z prawdą o sobie samym - człowiek jest śmiertelnym i znikomym stworzeniem; jest przestrzenią w której dokonuje się odrzucenie postawy występnego, a przyjęcie zbawczej prawdy zbudowanej na wstrzeмиęźliwości”<sup>42</sup>. Harmonizuje to z tekstem *Reguły*, który mówi o milczeniu w ciągu dnia, opisanym jako przestrzeń, w której zakonnik karmelitański uczy się samokontroli, aby nie popaść w grzeszne wielomówstwo, i doświadcza wyważonego i roztropnego sposobu

<sup>32</sup> Por. O. Steggink, K. Waaijman, J. Tigcheler, *Komentarz do Reguły Zakonu Braci Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel*, dz. cyt., s. 47.

<sup>33</sup> K. Waaijman, *Karmelitańskie milczenie*, dz. cyt., s. 19.

<sup>34</sup> Por. tamże, s. 13.

<sup>35</sup> Tamże, s. 28.

<sup>36</sup> Iz 30,15.

<sup>37</sup> Prz 10,19.

<sup>38</sup> Por. Syr. 20,8.

<sup>39</sup> Por. Iz 32, 17.

<sup>40</sup> K. Waaijman, *Karmelitańskie milczenie*, dz. cyt., s. 4.

<sup>41</sup> Por. Ps. 39.

<sup>42</sup> K. Waaijman, *Karmelitańskie milczenie*, dz. cyt., s. 8.

mówienia. Milczenie jest zatem zarówno kultywowaniem, jak i owocem sprawiedliwości<sup>43</sup>. Milczenie i samotność Karmelu są warunkami modlitwy. Jedno jest gwarancją drugiego.

Karmel, jak wyżej zostało zaznaczone, wywodzi się z pustyni na Górze Karmel w Palestynie, od pierwszych eremitów tam zamieszkałych. Ich zwyczaje monastyczne św. Albert patriarcha jerozolimski ujął w *Regułę*, która wiele miejsca poświęca milczeniu.

### 3. Praca w milczeniu

Nieustannej modlitwie i duchowej walce, jaką ma prowadzić każdy karmelita, ma towarzyszyć inny element tradycyjnego życia pustelniczego - praca. Karmelita, jak każda osoba zakonna, zawsze powinien być zaangażowany w pracę. Z tekstu *Reguły* wynika, że proponowana jest praca nie na jakiś określony czas, lecz stałe zajęcie. „Kiedy przyjdzie pokusa, zawsze ma zastać zakonnik przy jakimś zajęciu. Taka postawa sprzeciwia się beczynności i próżniactwu (*otiositas*). *Otiositas* użyte tutaj przez świętego Alberta jest charakterystycznym elementem duchowości eremickiej; jest największym niebezpieczeństwem, ponieważ prowadzi do *acedia* - apatii, oraz zamarcia powołania. Beczynność i próżniactwo idą krok w krok z nadmierną gadatliwością (*loquacitas*). Święty Albert ilustruje ten fakt odwołując się do Drugiego Listu do Tesaloniczan (2 Tes 3, 6-12). Jest to jakby standardowy tekst używany przez reguły, statuty i traktaty w odniesieniu do pracy”<sup>44</sup>. Święty Paweł w Liście do Tesaloniczan miał na myśli pracę ręczną. Można przypuszczać, że praca pustelników karmelitańskich w dużej części była ręczna. Powyższy fragment *Reguły* nadanej pustelnikom „sugeruje szersze rozumienie słowa *praca*. Jest ona stanem zaangażowania, stanem przeciwnym beczynności, dlatego oprócz czynności fizycznych równie dobrze może wskazywać na zajęcia o charakterze duchowym: czytanie, rozmyślanie, modlitwa”<sup>45</sup>.

Praca zawsze wpisywała się w życie eremickie i była nieodłącznie związana z rozważaniem Słowa Bożego oraz modlitwą<sup>46</sup>. Nieustannej modlitwie „towarzyszyły dwa inne elementy tradycyjnego życia pustelniczego: ubóstwo i praca ręczna w celu zarobienia na chleb powszedni”<sup>47</sup>. Aspekt czuwania i walki duchowej rozpoczęty w rozdziale XIX *Reguły*, znajduje swój wyraz w codziennym życiu wypełnionym pracą i milczeniem.

Praca podejmowana przez zakonników karmelitańskich wieczorem lub też nocą ma być wykonywana w atmosferze milczenia. W tym milczeniu zanurzone są wszystkie nocne działania. Milczenie i noc wzajemnie się przenikają. Milczenie połączone z pracą przede wszystkim oddziaływało na Liturgię Godzin, wciągając w sferę swojego oddziaływania modlitwę na zakończenie dnia i nakazane modlitwy poranne<sup>48</sup>. W

---

<sup>43</sup> Por. tamże, s. 8.

<sup>44</sup> O. Stegink, K. Waaijman, J. Tigcheler, *Komentarz do Reguły Zakonu Braci Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel*, dz. cyt., s. 45.

<sup>45</sup> Tamże.

<sup>46</sup> Zob. K. Wencel, *Życie pustelnicze. Spotkanie z Bogiem w ciszy i samotności*, Kraków 2000, ss. 124-128.

<sup>47</sup> J. Smet, *Karmelici*, t. I, Kraków 1975, s. 11 [mps].

<sup>48</sup> Por. K. Waaijman, *Karmelitańskie milczenie*, dz. cyt., s. 16.



rozdziale XX *Regula* wspomina o konieczności bycia zajętym jakąś pracą<sup>49</sup>. Z powodu słabego światła ciemne wieczorne godziny były przeznaczone na wykonywanie jakiejś mechanicznej pracy nie wymagającej dobrego światła, jak na przykład wyplatanie koszu. Pracowano samotnie, wykonując różne rzeczy ręcznie<sup>50</sup>.

Samotność w początkach Zakonu karmelitańskiego odgrywała - jak zostało ukazane powyżej - istotną rolę. Wynikało to przede wszystkim z pustelniczych początków Zakonu. Tę wielowiekową tradycję przejął i realizował w życiu zakonnym bł. Tytus Brandsma.

## II. Rola samotności w życiu duchowym bł. Tytusa Brandsmy Pobyty w więzieniu w Scheveningen (antologia)

Po aresztowaniu przez gestapo 19 stycznia 1942 roku, bł. Tytus Brandsma został umieszczony w więzieniu stanowym w Scheveningen, gdzie przeszedł siedem tygodni przesłuchiwań przez swoich porywaczy. Kiedy nie był przesłuchiwany, przebywał wówczas w odosobnieniu. Podczas takich odosobnień, o. Tytus napisał jedno ze swoich najpiękniejszych tekstów, jakie się zachowały. Nazwał je *Moja cela* i *Mój dzień*. Są one interesujące, gdyż ukazują nam stan ducha wyjątkowego więźnia.

Ojciec Brandsma zdaje sobie sprawę z przyczyn swojego aresztowania. Znając przyczyny, z ufnością i pokojem oddaje się w ręce Boga. W takich warunkach, samotność przeżywa niezwykle twórczo, a milczenie zewnętrzne sprzyja jego życiu modlitewnemu. W takim klimacie kreśli piękne słowa, które uzewnętrzniają jego głębokie życie duchowe. Wprowadzony w takie doświadczenie, jest niezwykle „karmelitański”.

### Dziennik z więzienia w Scheveningen (modlitwa i braterstwo)<sup>51</sup>

Po nocy spędzonej w Arnhem, tu w Scheveningen pozostanie wam do spędzenia tylko jedna noc: z takimi słowami, 21 stycznia zostałem odprowadzony do celi nr 577 więzienia. Następnego dnia rano miałem być gotowy na godzinę 8.30; na przesłuchanie w Hadze. Popołudniu, prawdopodobnie wszystko mogło być zakończone, a przy moim stanie zdrowia powróciłbym do domu. Natomiast wieczorem, 21 stycznia dowiedziałem się, że zatrzymanie zostanie przedłużone. Pan Hardegen, który mnie przesłuchiwał, uprzejmie nakłaniał mnie do cierpliwego znoszenia uwięzienia; powiedział mi, że przyzwyczajenie do życia klasztornego przyczyni się do zmniejszenia ciężaru. W istocie tak było.

Powracają mi teraz na myśl strofy Longfellow, których nauczyłem się w Gimnazjum w Megen i które szczególnie teraz mogą się odnosić do mnie:

*W swojej celi całkiem sam  
na podłodze klęcząc,*

<sup>49</sup> Por. *Regula Ordinis Fratrum Beatissimae Virginis Mariae de Monte Carmelo*, dz. cyt., s. 51.

<sup>50</sup> Por. K. Waaijman, *Karmelitańskie milczenie*, dz. cyt., s. 17.

<sup>51</sup> Za: S. Scapin, *Pośród nocy – wolność. Tytus Brandsma, dziennikarz i męczennik z Dachau wraz z antologią jego pism*, [Maszynopis autora], z j. włoskiego przeł. Barbara Kowalczyk (język nieznacznie uwspółcześniono W.S.), s. 21-38.

*modlił się mnich  
prawdziwie żalując  
za swe grzechy niezdecydowania;  
modlił się o większe samozaparcie w pokusie i próbie.*

Ta „próba” (trial) może ujść, jakkolwiek wiele jest w życiu więziennym spraw, do których trzeba się przyzwyczaić.

Nie jest rzeczą zwyczajną znalezienie się w więzieniu w wieku lat 60. Powiedziałem już o tym żartobliwie panu Stewen'owi, który mnie zatrzymał, gdy wchodziliśmy do więzienia w Arnheim.

Ale jego odpowiedź ośmieliła mnie: „A więc Pan nie musiałby postąpić zgodnie z poleceniem Arcybiskupa”. Dobrze znałem przyczyny mojego aresztowania i odparłem szczerze, że odbieram to jako honor i nie czuję abym postąpił źle. To samo powtórzyłem panu Hardegenowi, dodając jeszcze: „Więcej, były szczerze wysiłki zmierzające do złagodzenia sprzeczności”.

Podczas gdy z jednej strony zakładano właśnie tak, z drugiej uważano moje poczynania za działalność przeciwstawiającą się siłom okupacyjnym. I ten zarzut odpierałem zdecydowanie, zauważając, że moim celem było jedynie powiadomienie, zarówno prasy jak i Komendy z Reich, o trwałej zasadzie katolików, zdefiniowanej przez biskupów w odniesieniu do holenderskiego Ruchu narodowo-socjalistycznego. Komendzie ponadto trzeba było przedstawić punkt widzenia biskupów, niezależnie od tego czy znajdzie on aprobatę wśród dyrekcji i redakcji pism katolickich czy też nie. Zresztą aprobatą taka nie pozostawiała żadnych wątpliwości...

Doskonale rozumiem, że postawa biskupów i prasy katolickiej nie będą państwu odpowiadały oraz, że polecenie arcybiskupa, które mi po wierzył i które przeze mnie zostało wykonane, zostanie uznane częściowo jako akt oporu wywodzący się od naszych katolików i przeciw nim skierowany. Istnieje sprzeczność zasad. Ale, aby ich bronić, z radością zniosę wszystko co będzie konieczne.

Powołanie do Kościoła i kapłaństwo ubogaciły mnie w wiele radości i dobroci, tak że chętnie przyjmę to, co może wydawać się niemiłe.

W pełnej harmonii z Hiobem powtarzam: *Dominus dedit, Dominus abstulit, sit nomen Domini benedictum.*

Otrzymaliśmy dobro od Pana, dlaczego nie mamy przyjąć zła, które zsyła nam Święta Opatrzność? Zresztą naprawdę to nie czuję się tu tak najgorzej. I chociaż nie wiem jak to się skończy, wiem jednak, że znajduję się w rękach Boga: *Quis me separabit a caritate Dei?*

Myślę o słowach, które były dla mnie od lat dziecięcych bardzo bliskie:

*Przyjmujcie dni takimi jakimi są  
te piękne wdzięcznego serca  
i te złe, które po nich następują,  
bo zło nie jest niczym innym jak przechodniem.*

Razem z Gazelle chwalę mój „stary brewiarz”, który na szczęście mi pozostawili i który teraz, z. największym spokojem mogę czytać. Oczywiście brak mi

Mszy św. i Komunii . Ale mimo tego Bóg jest blisko mnie we mnie i ze mną: *In eo enim vivimus, movemur et sumus.*

Bóg tak bliski i jednocześnie tak daleki; Bóg zawsze jest tutaj ( *Gott so nach und ferne, Gott ist immer da.*)

Słynny fragment, którego św. Teresa zazdrośnie strzegła w swoim brewiarzu, a który ja posłałem koledze prof. Brom, kiedy znalazł się w więzieniu, także i dla mnie stanowi teraz pocieszenie i zachętę: *Nada te turbe, nada te espante. Todo pasa. Dios no se muda. Paciencia todo lo alcanza. Quien a Dios tien, nada lo falta. Dios basta.*

Więzienie policyjne, Scheveningen, 23 stycznia 1942 r.

(*In testo Desponsationis B.M. Virginis Matris meae. Sub tutela Matros*)

### Moja cela

*Cella continuata dulcescit.* Tym miłsza staje się cela, im wierniej jest zamieszkiwana. Prof. van Ginneken rozpowszechnił opinię, że *Imitatio* napisana została w tonie pesymistycznym. Ale jeśli chodzi o zamieszkiwanie w celi, autor z pewnością był optymistą. Ja, będąc urodzonym optymistą, mogłem stwierdzić z jak ogromną radością Tomasz á Kempis i wszyscy ci, których jest duchowym przedstawicielem, mówili o samotnym życiu w celi, po wcześniejszym doświadczeniu tego na sobie.

Tak, ale kiedy człowiek umieszczony zostaje w więziennej celi, późnym wieczorem drzwi są zamykane od zewnątrz na zamek i łańcuch, a człowiek staje co najmniej zakłopotany.

Fakt ten humorystyczny, znalezienia się w więzieniu w moim, zaawansowanym już wieku, raczej skłaniał mnie do śmiechu niż do zasmucania się jego tragizmem. Było to doprawdy dziwne. Teraz znajduję się tutaj.

Według więziennego regulaminu, kiedy wszedłem do celi było dość późno; około godz. 7.30, kiedy wszystkie prace były już zakończone i pora było się kłaść spać.

Nie spodziewali się mojego przybycia. Cela nie była przygotowana; ale nie było tu dużo do urządzania. Dzban z wodą, ręcznik, płótno, nie wiem dobrze czy do sprzątania czy jako serwetka. Pracownicy zostali powiadomieni telefonicznie, że miałem jeszcze dostać jedzenie, tak więc dostałem kanapkę, która musiała mi wystarczyć także na śniadanie następnego ranka i filiżankę mleka z zebraną śmietaną. Na stoliku leżała żelazna miednica z wodą. Na łóżku siennik z dwoma kocami. Trzeba było się przystosować. Podczas gdy w innych celach gaszono światło o godzinie dwudziestej mnie pozostawiono pół godziny dłużej.

Zresztą moja cela nr 577 nie była piekłem. Kiedy do niej wchodziłem nie dostrzegłem napisu: „Porzućcie całą nadzieję wy, którzy wchodzicie”. Nawet nie wyglądała ponuro.

Kiedy strażnik więzienny zawiadomił żołnierza, że cela nie była przygotowana, ten odparł: „To tylko na jedną noc” i nie dał mi prześcieradła. Nic mnie bardziej nie drażni jak łaskotanie wełny po twarzy. Musiałem się przystosować. Wziąłem ręcznik i położyłem go przy górnym brzegu koca.

Na łóżku były dwa sienniki, jeden na drugim. W większości cel w jednej mieszczą się dwaj lub trzej więźniowie. W takim wypadku trzeba podzielić się siennikami i położyć je na ziemi. Wiem o tym z doświadczenia, bo w Arnheim, w celi dla mnie przeznaczonej nie było jednego łóżka. Sienniki i koce bez prześcieradeł budzą we mnie wstręt. Dlatego też pierwszej nocy spałem w skarpetkach.

Następnego rana jednak doniesiono mi prześcieradło i ręcznik. Do młodego więźnia, któremu powierzono prace wewnątrz więzienia, powiedziałem, że przyszedł za późno, bo jeszcze tego dnia wychodzę. „Radziłbym Panu wziąć je”, odpowiedział uprzejmie, „ja także wierzyłem, że zostanę tu tylko 3 dni, a zostanę tu i 3 lata”. On lepiej ode mnie znał sytuację dlatego też chętnie przyjąłem prześcieradło i ręcznik.

Jako poduszkę miałem tylko mały, słomiany jasek, w praktyce niezbyt wygodny do położenia na nim głowy. Ale w Arnheim przez całą noc nie wypocząłem, a ponadto następnego dnia miałem być możliwie jak najbardziej przytomny podczas przesłuchania, dlatego spróbowałem ułożyć się jak najwygodniej. Przyniosłem ze sobą sweter i zawinąłem w niego jasek razem z czystym ręcznikiem. Każdego wieczoru w ten sam sposób przygotowuję łóżko, a ponieważ nie mogę cały czas leżeć w łóżku w skarpetkach, w dole siennika wkładam drugi ręcznik. Otulam się prześcieradłem, na wierzch kładę oba koce.

W pierwszych dniach, kiedy było bardzo zimno przykrywałem się jeszcze moim zimowym płaszczem z grubej wełny.

W ten sposób przyzwyczailem się do mojego łóżka. I to znaczyło dla mnie bardzo dużo, jeśli uświadomić sobie, że w więzieniu idzie się spać o godzinie dwudziestej i wstaje się o siódmej. Nie twierdzę, że mogę spać przez cały ten czas, ale o godzinie dwudziestej gaszono światło i zapalano je ponownie o godzinie siódmej. Gdzież można podziąć się przez cały ten czas jeśli nie w łóżku?

Cela sama w sobie nie jest odrażająca, jest długa niczym szuflada na fajkę, długa i wąska. Łóżko umieszczone jest w głębi i obejmuje całą przestrzeń, wyznaczając jej szerokość: około metr osiemdziesiąt na metr dziewięćdziesiąt, to jest sześciokrotna długość tej kartki na której piszę, plus kawałek niższej części (aż do strzałki). Długość stanowi prawie dwa razy tyle, to jest dwanaście razy ta kartka plus kawałek niższej części (aż po strzałkę tu poniżej).

Wysokość celi jest taka jak jej długość. Na 2/3 wysokości ściany są murowane. Policzyłem sześćdziesiąt pięć cegieł na wysokości, z grubą warstwą wapna między nimi. Dokoła łóżka, dla higieny mur jest otynkowany. Do wysokości drzwi mury są pomalowane na żółto a wyżej na białą. Wszystko to robi wrażenie czystości, schludności. Drzwi, które znajdują się na środku frontowego muru, są brązowe z kwadratowym otworem pośrodku, służącym do podawania posiłków.

Nieco wyżej, zamknięte żelazne oko, do kontroli, ale nigdy nie widziałem, aby ktoś je otwierał. Pierwszej nocy myślałem, że nie ma tam okien, ale następnego dnia zauważyłem, że wysoko, nad drzwiami, na suficie przez całą długość celi ciągnie się okno podzielone na trzy części. Część środkowa, zaryglowana, otwiera się bardzo łatwo. Jest wystarczająco dużo światła. Możliwość przewietrzenia jest cudowna.

Ale przez te okienka nie widać nic poza niebem, które czasami zdaje się być poorane bruzdami po niedawnym przelocie mowy. Przez większą część dnia okna

pozostają przykryte najpiękniejszymi malunkami kwiatów wykonywanymi przez mróz.

Słońce i ogrzewanie sprawiają, że od czasu do czasu, przynajmniej gdzieś, lód się topi i przebija światło. Jest także ogrzewanie, umieszczone ponad łóżkiem, na wysokości około dwóch metrów. Przechodzą tamtędy trzy rury, które jednak nie dają dużo ciepła. Dlatego w najzimniejsze dni trochę drzę z zimna przez cały dzień. Zimno jest jednak umiarkowane, do wytrzymania i nie aż takie, aby zmusić mnie do nałożenia płaszcza, choćbym przez cały dzień siedział.

Podłoga jest z cegieł, ciemnobłękitna, w duże kwadraty. Przed drzwiami jest niewielka mata, którą na dzień wkładam pod stół, a na noc blisko łóżka. Za stół, jeśli w ogóle o stole można mówić, służy mi konsola przytwierdzona do muru za pomocą ruchomej podpórki, nie większej od rozłożonej gazety, która służy mi za serwetę. Gazeta ta nosi tytuł *Vaderland* (Ojczyzna), o wielkich cechach z obu stron. Trzeba jednak uczynić choć trochę przytulną tą gołą celę.

Przede mną stoi mały ołtarzyk: ołtarzyk to jedynie umowna nazwa. W celi znajdowały się papierowe szachy z pionkami. Nie potrzebowałem grać w warcaby. Był także kawałek papieru pakunkowego, którym przykryłem szachy, a gwoździem (syczoryk i nożyczki mi odebrano, więc musiałem sobie jakoś radzić) zrobiłem niewielkie wycinanki i w ten sposób utrwaliłem trzy wyobrażenia z mojego brewiarza.

Na środku Chrystus na Krzyżu fra Angelico, nie cały, ale aż po ranę Jego Świętego Serca. Po jednej stronie święta Teresa ze swoimi słowami: *Mori aut pati* z drugiej strony św. Jan od Krzyża ze swoimi słowami: *Pati et contemni*.

Ponadto znalazłem dwie szpilki, z których jedna posłużyła mi do zamocowania, pod tymi trzema wyobrażeniami, długiego paska, na którym umieściłem słowa świętej Teresy: *Nada te turbe*, itd. Na środku napisałem: Bóg tak bliski i tak daleki, Bóg jest zawsze tutaj, i w końcu moje własne motto: *Prenez les jours comme ils arrivent*, itd (Bierzcie dni takimi jakimi są).

W moim brewiarzu nie było wyobrażenia Maryi. Jednak jej wizerunku nie mogło zabraknąć w celi karmelity. I na to znalazłem sposób. Wydanie brewiarza, którego teraz używamy, na pierwszej stronie posiada piękny wizerunek Madonny Karmelitańskiej z Freiin von Oer. Pozostawiam więc brewiarz otwarty na tym wizerunku, ustawiając go ponad najwyższą konsolką, po lewej stronie, nad moim łóżkiem. Kiedy znajdę się w łóżku mój wzrok od razu pada na Madonnę z gwiazdą: *spes omnium Carmelitarum*.

Nie ma tutaj krzeseł. Jakiś zydel, taboret zupełnie wystarczają zamiast krzeseł. Jeżeli natomiast chcę się oprzeć, bo tutaj człowiek nic nie robiąc czuje się bardziej zmęczony, niż w domu pracując bardzo dużo, przysuwam taboret do stołu lub do muru i w ten sposób mam wygodny fotel,

Jeśli chodzi o inne urządzenia, to nie ma za bardzo o czym mówić. Szybko można wszystko policzyć: zmiotka z szufelką do zamiatania, małe wiadro ze śmieciami, kosz do wrzucania papierów, duże wiadro z krążkiem, zamykane hermetycznie, które wynosi się na zewnątrz raz dziennie, ceramiczny dzban w jasnyniebieskim kolorze, żelazna mydelniczka, wieszak z trzema kołkami. Światło elektryczne umieszczone jest nad stołem i jest zapalane i gaszone z zewnątrz.

*Beata solitudo* (błogosławiona samotności). Czuję się w tej celi jak u siebie w domu. Jak dotąd nie znudziłem się. Wręcz przeciwnie. Jestem sam, to prawda, ale

nigdy jeszcze Pan nie był mi tak bliski jak teraz. Chciałbym krzyżeć z radości, bo On znów, w całej swej pełni, sprawił, że odnalazłem Go. Nie wychodząc do ludzi i bez przychodzenia ludzi do mnie.

Bóg jest moim jedynym schronieniem, czuję się chroniony i szczęśliwy. Pozostanę tutaj na zawsze, jeśli On tak zadecyduje. Rzadko bywało, abym czuł się tak szczęśliwy i zadowolony.

T.B.

Scheveningen, 27 stycznia 1942 r.

### Mój dzień

*Nunc lege, nunc ora, nunc cum fervore labora. Sic fiet hora brevis et labor ipse levis.* W pierwszych dniach mogłem ustalić sobie porządek pracy, ale teraz kiedy jestem tutaj od tygodnia i znam rozkład tego życia, próbowałem trochę usystematyzować swój dzień. Trudno jest ściśle podzielić Czas, ponieważ w toku różnych codziennych spraw w więzieniu, nie ma zwyczaju dokładnego śledzenia zegarka, a poza tym nie jest łatwo zorientować się, która jest dokładnie godzina.

Ponadto w pierwszych dniach, oprócz innych rzeczy, zabrano mi także zegarek i trudno było mi się zorientować, która jest godzina. Na szczęście na moją prośbę zwrócono mi zegarek, kiedy w trakcie ostatniego przesłuchania w środę poproszono mnie, abym pisemnie odpowiedział na jedno pytanie. Tak więc pozwolono mi też palić i dano wszystko to co było niezbędne. Zegarek oczywiście stał i musiałem ustawić go na oko, ale teraz chodzi. Tutaj nie słyhać żadnego odgłosu zegara. W sprawach, które mają przewidziany harmonogram, nie ma określonej dokładnie godziny, bo tutaj nie przestrzega się harmonogramu w ściśle określonych godzinach. Ale przynajmniej teraz mój zegarek działa dobrze i w ten sposób mam swój własny czas, niezależny od Greenwich, Amsterdamu, czy Berlina.

Między szóstą trzydzieści, a siódmą rano słyhać pierwsze odgłosy. Wydaje się jakby strażnicy budzili młodych więźniów, do których należy zajmowanie się drobnymi pracami więziennymi. O godzinie szóstej czterdzieści pięć słyhać najpierw cicho rozlegający się dzwonek; potem hałas staje się coraz większy. A po jakimś czasie zdejmują także łańcuchy, którymi na noc zamykane są drzwi i równocześnie zapalone zostaje światło. To przynajmniej dla mnie jest moment wstawania. Już wystarczająco długo jestem w łóżku, od godziny ósmej wieczór.

Robię znak krzyża i pozdrawiam Madonnę Karmelitańską, która znajduje się na konsolce przy łóżku. Ubieram skarpety i pantofle, na klęcząco odmawiam trzy *Zdrowaś Mario* i inną krótką modlitwę. Petem ścielę łóżko, zdejmuję koce, które starannie składam, to samo robię z prześcieradłem. Uwalniam jaśka od tego w co jest zawinięty i wystawiam za drzwi dzban z wodą, drzwi w tym celu są otwierane na chwilę.

Następnie, cały czas będąc w piżamie, którą na szczęście zabrałem z sobą w dniu aresztowania, na swój sposób i z pamięci, uzupełniając zgodnie z sensem to czego dosłownie nie pamiętam, odprawiam Mszę Św. i udzielam Komunii św. Rozumie się wszystko w sensie duchowym, z dziękczynnymi modlitwami. Krótsze i jakże odmienne odprawianie! Niemniej jednak jest to dobry początek dnia. W zakonie

wcześniej miało miejsce rozmyślanie, następnie był chór, ale tutaj wolę dać pierwszeństwo mojej Mszy Św., chociaż jestem w piżamie.

W międzyczasie bądź prawie pod koniec moich modlitw, na małą chwilkę otwierają się drzwi i dostaje się dzban napełniony wodą. Pozdrawiam mówiąc dzień dobry i zaczynam się myć. Chętnie bym się ogolił, ale ten luksus jest nam dozwolony tylko w środy i soboty popołudniu, kiedy to na dziesięć minut otwarte zostają drzwi i dostajemy maszynkę do golenia z żyletką, mydło i pędzel, ale trzeba się śpieszyć. A jeżeli żyletka nie jest dobra można poprosić o inną.

Podczas, gdy myję się rano, przynoszą mi kawę około godziny siódmej trzydzieści. Wszyscy mamy ładne cynowe kubki z uchwytem, miskę i łyżkę. Kubek i łyżka są odbierane na noc i ponownie przynoszone następnego dnia rano, kiedy przynoszą wodę. Kruszę chleb w miseczce, którą napełniam kawą. Miska jest pełna. Podczas gdy chleb się rozmacza ja się ubieram. Około godziny ósmej jestem znów godnym szacunku, eleganckim panem, ubranym na czarno, ale z brodą.

Siadam na taborecie przy stole i odmawiam *Angelus*, *Pater noster* i jedną *Ave Maria*, tak jak w klasztorze, po czym łyżką zjadam śniadanie. Tak samo robiłem trzydzieści pięć lat temu w naszych klasztorach w Bawarii. Tam też drobiło się chleb do kawy i jadło łyżką. Znowu czyszczę talerz i łyżkę i rozpoczynam poranny spacer z zapaloną fajką, spokojnie wspominając miniony dzień i ten dzisiejszy i jeszcze raz powtarzając swobodniej *Memento* z Mszy Św. Myślę o tych wszystkich, którzy pamiętają o mnie. Staram się żyć we Wspólnocie Świętych. Nie odchodzę daleko: trzy metry do przodu i trzy metry do tyłu, a potem od początku to samo.

Spacer zaczyna się o godzinie ósmej trzydzieści i kończy o dziewiątej, kiedy wypala się fajka. Często odmawiam *Jutrznję*, *Laudy* i poranne modlitwy, kontynuując spacer. Jeżeli jestem zmęczony chodzeniem tam i z powrotem, siadam spokojnie przy stole na taborecie i oparty o ścianę kontynuuję modlitwy.

Kiedy kończę jest prawie dziewiąta trzydzieści. Między dziewiątą, a dziewiątą trzydzieści gaszą światło, ale czasem światło gaśnie tak wcześnie, że muszę zrobić sobie małą przerwę. W niedzielę natomiast światło pozostaje aż do godziny dziesiątej.

O godzinie dziewiątej trzydzieści odprawiam poranne rozmyślania czytając książkę „Jezus” Ciriela'a Verschaeve'a. Książkę, która wraz z życiem św. Teresy, przetłumaczona przez Kwakmana, za specjalnym przyzwoleniem policji przez którą zostałem aresztowany, mogłem zabrać ze sobą. W pierwszych dniach te dwie książki zostały mi odebrane, ale na moje podanie zwrócono mi je do celi.

O godzinie dziesiątej zaczynam trochę pisać. W pierwszych dniach skupiałem się na udzieleniu pisemnej odpowiedzi na pytanie: Dlaczego naród holenderski a głównie jego część katolicka występuje przeciw holenderskiemu Ruchowi narodowo-socjalistycznemu? Staralem się zamieścić odpowiedź na ośmiu takich kartkach.

Teraz czas upływa mi na opisywaniu na papierze wrażeń dotyczących spędzanego tutaj czasu. Jednocześnie piszę biografię św. Teresy dla *Spectrum* zgodnie z podjętymi niegdyś zobowiązaniami. Zaczynając pisanie zapalam cygaro. O godzinie jedenastej trzydzieści, spacerując, odmawiam godzinki: *Terza*, *Sesta*, *Nona*. Czasami poranny czas przeznaczony na pisanie jest przerywany przez ćwiczenia sportowe, które trzeba wykonywać codziennie, rano lub popołudniu. Jest się z czego pośmiać.

Głośno rozkazują nam wyjść z cel. Drzwi się otwierają, a my stajemy na baczność po przeciwnej stronie korytarza, każdy ze swoją śmietniczką ponumerowaną, czekamy aż wszyscy wyjdą ze swoich cel. Następnie ruszamy się. Nasze kubły na śmieci umieszczamy na końcu korytarza, przechodzimy innymi korytarzami i wychodzimy na pole, za więzieniem, znajdujemy się na długim i wąskim obszarze, zamkniętym wysokim murem. Na środku znajduje się nauczyciel gimnastyki. Chodzimy dokoła niego, tworząc obszerne koło, raz zwykłym krokiem, raz biegiem; potem unosząc nogę. Wykonuje się rytmiczne ruchy z rękami wyciągniętymi do przodu, bądź opuszczonymi, to znów z rękami na bokach.

Nie mam zbyt dużej wprawy w tych ćwiczeniach, ale staram się jak najlepiej wraz z innymi. Niewielka grupa nie bierze udziału w naszych ćwiczeniach i spaceruje nieco oddalona tam i z powrotem. Ktoś o kulach siedzi w rogu, ja jednak skaczę i biegam razem z innymi. Ćwiczenia nie trwają długo: najwyżej dziesięć minut. A kiedy kilka dni temu padał śnieg trwały tylko pięć minut. Na zewnątrz jest zimno, ale zimno mnie bardzo odświeża.

Za pierwszym razem wiele osób, co zresztą jest zupełnie logiczne, patrzyło na tego księdza w czerni o siwych włosach, ze wstążeczką Kawalera Orderu w butonierce i z szacunkiem pozdrawiało. W głębi jednak wszyscy sterujemy tym samym okrętem i do tego też się człowiek przyzwyczaja. Zresztą nie jestem pierwszym księdzem, któremu dane było zakosztować gościnności tego miejsca.

Kiedy wracamy na korytarz zabieramy nasze kubły, które są wyczyszczone. Drzwi są otwarte, ale jak tylko wejdziemy do środka zostają zamknięte. Zło wspólnie cierpiane w połowie staje się radością. Ogólnie, sądząc po wyrazach twarzy, wydaje się, że każdy w miarę przystosował się do swego losu, pogodził się z nim.

Okolo południa, a czasem wcześniej, przynoszą nam obiad w menażce z pokrywką. W czwartek i w niedzielę jest zupa grochowa; we wtorek zupa fasolowa z kaszą; a w pozostałe dni rosół. Na drugie danie w piątek ziemniaki z cebulą i rybami, wszystko to razem wymieszane, zaś w pozostałe dni ziemniaki z białą kapustą lub marchewką czy słynnym *Sauerkraut*. Mięsa nie widziałem nawet w zupie grochowej. Ale wszystko jest dobrze przygotowane i dość smaczne. Jeżeli chodzi o ilość to jest ona taka, że i dwie trzecie w zupełności by mi wystarczyły.

W ubiegły piątek, jeśli się nie mylę, dano nam także słoik marmolady firmy *Zwaardemakers* i kawałek masła. Myślę, że to musi wystarczyć nam na tydzień i przypuszczam, że służą do posmarowania chleba. Ja jednak używam ich zamiast chleba. W południe wkładam do zupy czy rosółu kawałek masła i jak szanujący się człowiek używam marmolady do owoców. W ten sposób wszystko jest w porządku.

Po jedzeniu odmawiam *Angelus*, jak w klasztorze i klęcząc, łączę się duchowo z moimi współbraćmi i odprawiam Adorację. *Wielbię Ciebie* stała się najdroższą mi modlitwą. Czasami cicho ją śpiewam, co pomaga mi w nawiązaniu duchowej łączności.

Po obiedzie chwilę palę fajkę i spaceruję po celi, bądź naprawiam sobie coś, np. wczoraj uporządkowałem ołtarzyk, dzisiaj obcinałem sobie paznokcie, które urosły już zbyt długie, ale nie mając nożyczek, piłowałem je o twardy cement podłogi i muru. Trzeba sobie radzić. Potem siadam na chwilkę i nic nie robię. Nie ucinam popołudniowej drzemki, w przeciwnym razie jeszcze mniej spałbym nocą.



O godzinie drugiej odmawiam Nieszpory, Kompletę i Różaniec. Tę ostatnią modlitwę muszę odmawiać licząc *Zdrowaś Mario* na palcach, bo ubierając się w pośpiechu, kiedy mnie aresztowano, zapomniałem i zostawiłem Różaniec w kieszeni habitu. Sam się sobie dziwię jak to się mogło stać. Ale jednak tak się stało. Pan tak sprawił, abym lepiej zrozumiał wartość Różańca. Później zabieram się za czytanie *Życia św. Teresy* (...).

Czytam do czwartej, od czasu do czasu zapalając fajkę. O czwartej klękam i rozmyślam o życiu Chrystusa i o moim własnym życiu. Prawie o szesnastej trzydzieści przynoszą nam chleb na kolację, który musi nam wystarczyć także na śniadanie następnego dnia. Do czwartku chleb, który mi przynoszono był zwyczajny: kawałek podzielony na cztery kromki, przekrojone na pół.

W czwartek rano odwiedził mnie lekarz. Wspomniałem mu, że mam chory żołądek i że z tego powodu w przeszłości dobre cztery razy cierpiałem ciężkie krwotoki żołądkowe i że ponadto cierpiałem też wtedy na poważne zakażenie pęcherza spowodowane przez pałeczki colis. Poinformowałem go także co do kuracji jakie mi przepisał doktor Woltering, dr Enneking, prof. Borst i B. van Capelle. Na końcu zwróciłem mu uwagę na nienaturalny spadek wagi, który w połączeniu z moją przewlekłą chorobą dawał mi oczywiście prawo do specjalnego odżywiania, jak to zresztą zostało mi przyznane z biura dystrybucji żywności w Nijmegen. Lekarz zapewnił mnie, że zbada mocz, zważy mnie i zrobi dla mnie co będzie w jego mocy. Zważono mnie: pięćdziesiąt sześć kilogramów, minus dwa kilogramy ubrania.

W wyniku tej wizyty, zamiast zwykłego chleba dano mi chleb z mlekiem. W praktyce różnica nie była zbyt zauważalna, ale w końcu trzeba było uwierzyć, że chleb był z mlekiem. Kromki chleba, poza tym, są posmarowane masłem. A wieczorem, zamiast jednego, pełnego naczynia z mlekiem, otrzymywałem połowę ale czystego, nie odtłuszczonego mleka, ze śmietaną.

Następnego dnia rano poproszono mnie o mocz do badania. Jednak o tych badaniach nie dowiedziałem się już nic więcej. A odżywiania ekstra poza tym co już mi przyzwolono, nie miałem.

Po tej wizycie lekarskiej, do moich drzwi przybito dwie kartki z napisem: *Milch* (mleko) i drugą *Weissbrot* (biały chleb). Wszystko to bardziej jest stwarzaniem pozorów niż rzeczywistością, ale posuwam się do przodu mimo wszystko. Zaraz jak tylko zostanie mi przyniesiony chleb natychmiast umieszczam go w mleku i tak go zjadam.

Mamy bardzo krótką chwilę na jedzenie. Miska z łyżką muszą być wystawione za drzwi najpóźniej do godziny siedemnastej. O godzinie siedemnastej piętnaście kolacja musi być skończona. Potem następuje cisza i nie można dostać już nic więcej, nic więcej nie można już dać.

Po kolacji i odmówieniu *Angelus*, duchowo złączony z współbraćmi z zakonu odprawiam Adorację. Zapalam cygareto i idę na swój wieczorny spacer: trzy metry do przodu i trzy metry do tyłu, potem od początku to samo jak rano.

Od osiemnastej prawie do dwudziestej piszę. Potem rozścielam łóżko i odmawiam wieczorne modlitwy. Niewiele mnie obchodzi, że światło gaśnie. Modlę się jeszcze chwilę i wchodzę pod koce aż do rana.

T.B.

Scheveningen, 28 stycznia 1942 r.

### **Sobota, 31 styczeń 1942r.**

Do poprzedniego opisu muszę jeszcze coś dodać. Nie muszę mówić, że w wyżywieniu nie ma mięsa. W środę i w czwartek w zupie i w rosole było mięso, wymieszane i drobniutko posiekane. Nie było go dużo, ale w końcu ujrzałem mięso.

W czwartek, 29 stycznia było święto św. Franciszka Salezego, patrona dziennikarzy. Starannie wyczyściłem i zapaliłem na poranny spacer moją fajkę, kiedy przyszedł jakiś żołnierz niemiecki „z nową wiadomością”. Musiałem oddać mu tytoń, cygara, fajkę i zapalki. Nie mogłem już palić. Tylko myśl o łagodności św. Franciszka zabroniła moim ustom wypowiedzieć niezbyt uprzejme słowa. Rzuciłem fajkę i oddałem mu całą resztę. Żołnierz ogarnięty współczuciem, powiedział, że to nie od niego zależy. Rozumiałem to. Aby mnie pocieszyć zapewnił, że mogę zatrzymać dwie książki i papier, który mi przyniósł. Na szczęście bardziej zależało mi na tym niż na fajce i cygarach.

Z mojego planu dnia skreśliłem palenie, a poza tym dzień pozostał taki sam jak inne. I wydaje mi się, że inaczej nie mogło być. Już i tak wspaniałą rzeczą było, że mogłem palić w pierwszych, najtrudniejszych dniach.

T.B.

( Z Procesu Beatyfikacyjnego, 1979, str. 499-509 ).

### **Wiersz ułożony w więzieniu w Scheveningen**

W więzieniu w Scheveningen, między 12, a 13 lutego 1942 roku, ojciec Tytus Brandsma, natchniony kontemplacją wizerunku Chrystusa na Krzyżu, napisał krótki wiersz. Cały utwór wyraża pogodną akceptację cierpień, które jednoczą go z Bogiem.

#### **Przed wizerunkiem Jezusa Ukrzyżowanego**

*Kiedy patrzę na Ciebie, Jezu*

*czuję, że ożywam na nowo.*

*Kocham Cię.*

*I Ty mnie kochasz,*

*jak swego najlepszego przyjaciela.*

*Twoja przyjaźń przynosi mi cierpienie. Ale każde cierpienie jest mi mile. W ten sposób upodabnam się do Ciebie: przyjdę tam, gdzie Ty mieszkasz.*

*Czuję się szczęśliwy w bólu.*

*Nie nazywam go więcej bólem*

*ale szczęśliwą okazją,*

*aby bardziej zjednoczyć się z Tobą.*

*Ogarną mnie cisza,*

*wilgoć, zimno.*

*Zostawcie mnie tutaj.*

*Niech nikt mnie nie odwiedza.*

*Niech nie zakłóca mi trwania w samotności.*

(Z Procesu Beatyfikacyjnego, 1979, str. 510-511)

### **Listy z więzienia w Scheveningen**

#### **Pierwszy list do współbraci i do rodziny**

Z celi nr 577 więzienia w Scheveningen, 12 lutego 1942 ojciec Tytus pisze list do swoich przełożonych, do współbraci, do rodziny i przyjaciół. Twierdzi, że w więzieniu czuje się jak u siebie w domu. Nie ma tam kościoła, nie może odprawiać mszy, nie może przyjmować komunii. Świat jest daleko, ale Bóg jest blisko niego, dlatego też czuje się spokojny i zadowolony.

Scheveningen, więzienie policyjne, 12 lutego 1942.

Ojciec Prowincjał, ojciec Generał, Przewielebni współbracia, Brat Ksiądz, Siostrzyczki, Szwagier, dzieci i przyjaciele.

Gorące pozdrowienia z celi nr 577 Scheveningen. Jestem tylko tutaj. Dwa metry na cztery i też cztery metry wysokości: cela wiernie zamieszkiwana staje się droga, powiedział Tomasz a Kempis. Czuję się tutaj dokładnie jak w domu. Modłę się, czytam, piszę: dni wydają się być za krótkie. Od ósmej wieczorem aż do siódmej rano trwa noc. Dobrze się czuję w mojej samotności, chociaż brak mi kościoła, Mszy, Komunii: nie przychodzi tutaj żaden kapłan. Jednak Bóg jest teraz blisko, kiedy nie jestem już wśród ludzi i kiedy ludzie nie mogą przyjść do mnie. Jestem bardzo spokojny, szczęśliwy i zadowolony i przyzwyczajam się. Dobrze znoszę tutaj wszystko. Mam pewne ulgi przy posiłkach: wieczorem dostaję 1/4 litra mleka i zamiast zwykłego chleba, cztery grube kromki chleba na mleku z masłem. Rano wkładam do kawy dwie kromki, wieczorem dwie kromki do mleka i jem to łyżką. W południe rosół albo inna zupa: wszystko to dobrze przygotowane i jak dla mnie wystarczająco. Czasami jest też trochę wkrojonego mięsa i w piątek trochę ryby. Ponadto dostaję cukier, marmoladę, masło i ser, ale w niewielkich ilościach.

Dajcie znać Doktorowi de Jong, aby się nie martwił i żeby sobie nie robił wyrzutów z mojego powodu. Cierpię tutaj z radością i czuję się dobrze. (...) Módlcie się za mnie we Wspólnocie Świętych.

Wasz brat Tytus Karm.

(Z Procesu Beatyfikacyjnego, 1979, str. 511-513)

#### **Drugi list do współbraci i do rodziny**

Jak zawsze z więzienia Scheveningen, ojciec Tytus wysyła drugi list do współbraci i do rodziny. Przekazuje im wiadomości o swoim zdrowiu i trybie życia jaki prowadzi. Pomimo, że znajduje się w warunkach więziennych ojciec Tytus nadal

pozostaje wierny wszystkim swoim obowiązkom duchowym. W liście daje się zauważyć u niego głęboki spokój duchowy.

Scheveningen, 5 marca 1942

Przewielebny Ojciec Prowincjale, O. Generale, Współbracia, Bracie Księżę, siostry, szwagrze, dzieci i przyjaciele.

Znów przesyłam pozdrowienia z celi nr 577. Jestem tutaj od przeszło sześciu tygodni. Zaaklimatyzowałem się dość dobrze. Jeśli chodzi o zdrowie to czuję się dobrze. 21 lutego miałem niewielkie objawy chorobowe: lekką gorączkę i bóle, które przestraszyły mnie, że może odnowiło się zapalenie nerek, jak w grudniu 1939 roku. Poprosiłem zatem lekarza. Obawiałem się, że będzie gorzej, ale kiedy następnego dnia przyszedł lekarz czułem się już o wiele lepiej, tak iż lekarz nie widział żadnego powodu, aby coś robić. Jeszcze przez kilka dni miałem bóle i odczuwałem brak apetytu, ale później wszystko przeszło. Te raz czuję się bardzo dobrze.

Jeżeli chodzi o samopoczucie psychiczne, to wszystko jest w porządku. Nie potrzebuję płakać, wzdychać, nawet czasami trochę śpiewam po swojemu i naturalnie niezbyt głośno. Nie mogę znieść nocy. Od 8 wieczór aż do 7 rano nie mogę spać. I tak nocą czuwam przez długie godziny; tutaj bowiem noce ciągną się dłużej niż te normalne, do których byłem przyzwyczajony. Opowiem Wam jak wygląda mój rozkład dnia, ale nie powinniście brać go zbyt dosłownie. Tutaj nie jest to możliwe.

Około 7 rano wstaję: dzwoni dzwonek i zapala się światło. Krótka poranna modlitwa. Ściele łóżko, składam koce i prześcieradła, biorę wodę, potem na klęcząco odmawiam modlitwy Mszy św. i Duchową Komunię. Później przynoszą kawę w cynowym, półlitrowym garnuszku. Rozmaczam w niej chleb. Mówię *Angelus*. Więc jem śniadanie. Kilka razy w tygodniu sprzątam celę.

Od czasu do czasu rano dostajemy gazetę, którą czytamy po śniadaniu. Potem myję się i ubieram. Aż do tej pory pozostaję w piżamie: wydaje mi się to bardzo wygodne. Dochodzę do 8.30 lub 9-tej. Odmawiam *Jutrznię*, *Laudy* i *Prima*, robię półgodzinną medytację.

Rozkład jest trochę inny niż ten klasztorny, ale muszę się przystosować. Od 10.00 do 11-tej lektura i jeśli mam papier mogę pisać. Jestem zajęty pisaniem *Życiorysu św. Teresy* dla *Spectrum*. Zrobiłem pierwszy szkic sześciu z przewidzianych dwunastu rozdziałów.

Około 11.30 odmawiam pierwsze godzinki, potem jem obiad, odmawiam *Angelus*, odprawiam Duchową Adorację, śpiewam *Wielbię Ciebie*; potem spacer, trzy metry do przodu, trzy metry do tyłu i od początku. Czasami chce mi się śmiać.

O godzinie 14-tej odmawiam *Nieszpory* i *Kompletę*. Potem zabieram się za czytanie i pisanie. O 16-tej robię półgodzinną medytację. Około 17-tej przynoszą chleb na wieczór i mleko. O 19.30 wieczorna modlitwa, Różaniec. Wieczorem światło już się nie zapala.

Czasami rozkład zostaje zakłócony przez ćwiczenia: każdego dnia z wyjątkiem niedzieli, sport. Wraz z siedemdziesięcioma mężczyznami z tego samego korytarza trzeba biegać dokoła niewielkiego placu, ruszać rękami i nogami: jest to doprawdy rozrywką. Trwa 10 minut lub kwadrans. Wychodząc zabieramy śmietniczkę a wracając odbieramy ją pustą. W zasadzie dwa razy w tygodniu możemy się ogolić,

rozdawane są maszynki do golenia. Ale czasami upływają i dwa, cztery, a nawet osiem dni bez golenia, tak, że aż zacząłem wyglądać niczym patriarcha.

Czasami dostajemy też rozkaz, aby wypolerować drewniane sprzęty, umyć posadzkę w celi, itp...

Uczestniczę we wszystkim. Dwa razy ktoś przyszedł zabrać mnie, abym wziął prysznic. Przedwczoraj miałem paczkę z praniem z pralni *Tettero di Loodsuinem*: tą brudną sobie zabrali. Świetnie. Była tylko jedna para skarpet: trochę za mało.

Bardzo ucieszył mnie list ojca Generała z 21 lutego, odpowiedź na list z 12-tego. Otrzymałem go 26 lutego. Była to dla mnie ogromna radość. Bardzo dziękuję za list, za Mszę, za modlitwy i za zrealizowanie tego o co prosiłem.

Jest to pierwszy i jak dotąd jedyny list jaki otrzymałem. Najlepiej będzie jeżeli ojciec Generał napisze do wszystkich, jak to czyni ojciec Prowincjał na *Adamus*: dużo wiadomości w kilku słowach.

Ojciec Generał mógłby zapytać o odwiedziny u mnie. Co słyhać u rodziny? Dla Gatsche najlepsze życzenia na 13 marca. Jak czują się Uberto, Cipriano, Proboszcz, o. Thomas, Ewald? Jak się mają moi koledzy? Czy Vos de Wael obronił pracę? Czy dom Rochusa jest już umeblowany? Nie dostałem paczki: może nie wolno.

Znów rozpocząłem *septuagesimus* (trzecia niedziela poprzedzająca niedzielę Wielkiego Postu, czyli przypadająca około 70 dni przed Wielkanocą ).

Pamiętajcie o mnie wszyscy, ja też będę o Was pamiętał.  
w Chrystusie, wasz Tytus Brandsma, zakon karm,

(Z procesu Beatyfikacyjnego, 1979, str 513-515)

### III. Chronologia życia bł. Tytusa Brandsmy

**1881** - 23 lutego Anno Sjoerd Brandsma urodził się w gospodarstwa Ugokloster przy Bolsward we Fryzji ( Holandia )

**1892-1898** - uczeń gimnazjum franciszkańskiego w Megen ( Północna Brabancja)

**1898** - 17 września wstępuje do nowicjatu Karmelitów w Boxmeer; przyjmuje imię zakonne Tytus

**1899** - 3 października składa śluby zakonne jako karmelita; drugi rok nowicjatu

**1900 – 1905** - studia filozoficzne i teologiczne w Boxmeer, Zenderen, Oss

**1901** - wydaje pierwszą książkę: antologia pism św. Teresy od Jezusa.

**1905** - 17 czerwca święcenia kapłańskie w katedrze w Den Bosch (Brabancja)

**1906-1909** - studia w Rzymie: filozofia na Uniwersytecie Gregoriańskim i socjologia w Instytucie *Leonianum*

**1909** - 25 października jako magister filozofii, powrót do Holandii

**1909-1923** - docentura z filozofii w Instytucie Karmelitańskim w Oss

**1912** - fundacja karmelitańskiego periodyku kulturalnego *Karmelrozen* (obecnie *Speling*)

**1918** - rozpoczyna wielotomową edycję dzieł św. Teresy w języku holenderskim

**1919-1923** - redaktor naczelny gazety *De Stad Oss*

**1923-1942** - zostaje profesorem na Uniwersytecie Katolickim w Nijmegen; wykłada filozofię i historię holenderskiej mistyki

**1929** - podróż o charakterze naukowym do Hiszpanii

**1932-1933** - Rektor Uniwersytetu Katolickiego w Nijmegen, oficjalna podróż do Mediolanu i do Rzymu

**1935** - Arcybiskup Utrechtu mianuje go duchownym asystentem katolickich dziennikarzy (*R.K. Journalistenvereniging*); posiada międzynarodową legitymację dziennikarską

**1935** Podróż do Irlandii i do Ameryki; wygłasza cykl konferencji poświęconych zagadnieniu duchowości

**1938-1939** - prowadzi kursy uniwersyteckie na temat ideologii narodowosocjalistycznej, krytykując ją

**1940** - 10 maja wkroczenie wojsk niemieckich do Holandii; narzucana ideologia narodowego socjalizmu; sprzeciw biskupów katolickich wspomaganych przez Tytusa Brandsmę, który przewodniczy stowarzyszeniu szkół katolickich

**1941** - 30 grudnia rozmowa między arcybiskupem De Jong, a Tytusem Brandsmą na temat trudnej sytuacji prasy katolickiej

**1942** - styczeń, Tytus odwiedza redakcje pism katolickich, aby zapoznać je z zarządzeniami episkopatu

19 stycznia aresztowany w klasztorze w Nijmegen, podczas powrotu z Uniwersytetu; spędza noc w więzieniu w Arnhem

20 stycznia- 12 marca spędza w celi więzienia w Scheveningen

12 marca - 28 kwietnia osadzony w przejściowym obozie w Amersfoort; w Wielki Piątek wygłasza odczyt na temat męki Chrystusa wg Geert Groote

28 kwietnia - 16 maja ponownie w więzieniu w Scheveningen

16 maja - 13 czerwca więzienie w Kleve ( Niemcy )

13 czerwca - 19 czerwca podróż koleją przez Koln, Frankfurt Nurnberg, aż do obozu w Dachau, blok 28.

18-26 lipca przeniesiony do szpitala obozowego (Rivier): gdzie umiera w niedzielę 26 lipca, zabity zastrzykiem kwasu fenolowego; umiera o godzinie 14-tej

**1955** - rozpoczynają się procesy dotyczące jego beatyfikacji Den Bosch.

**1985** - beatyfikacja jako męczennika za wiarę